

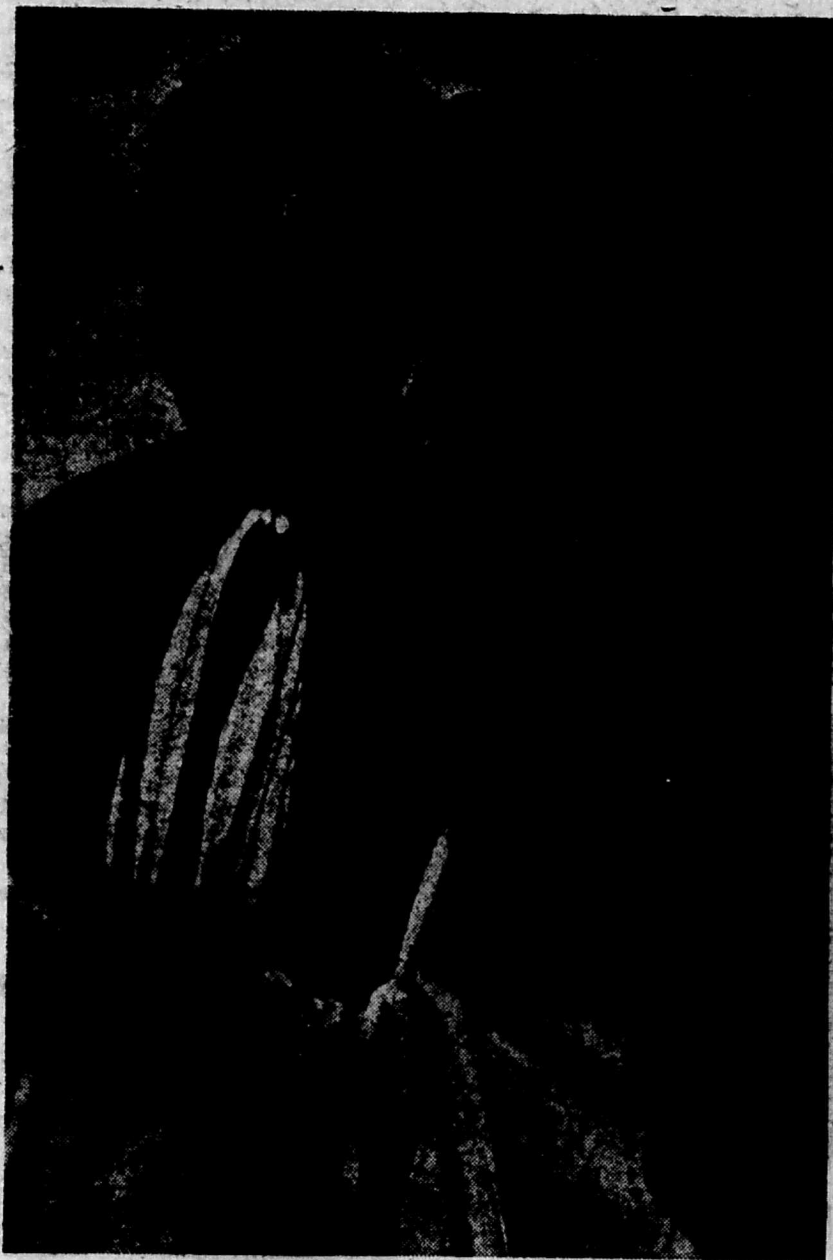


maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 26 września 1948 r.

Nr 37



Franek i Miehaś są wzorowymi ministrantami w parafii i najpilniejszymi uczniami w klasie

Krzyże nad Odrą

Wstawał jesienny poranek. Blade promienie słońca przedzierały się przez zarośla i krzaki jasnymi smugami i padały na wody Odry. Rzeka szumiała cicho i łagodnie. Lekki wiatr muskał jej fale i rzucał nań złote liście drzew. Poranne mgły wolno unosiły się nad łąkami. Gdzieś z dala dochodził równomierny warkot traktora. Nad pustymi polami unosiła się jakaś dziwna tęsknota za minionym latem.

Na wzgórzu położonym nad samą rzeką, wśród zielonych sosen, bieliły się dwa brzoźowe krzyże. Codziennie, gdy tylko słońce zabłyśło, wąską ścieżyną wiodącą od wioski, biegła tutaj mała dziewczynka. Przez dłuższą chwilę modliła się u stóp krzyży, potem składała na nich pocałunki i szybko wracała do domu. Dziś była niedziela, więc dziewczę mogło dłużej zatrzy-

mać się na tym smutnym wzgórku. Rozmyślała... Jak na ekranie filmowym przepływały w pamięci przebyte chwile.

Najpierw cichy, mały domek na przedmieściu, potem koszmarne dni wojny i okupacji. W roku 1944 jej mamusia wstąpiła do Wojska Polskiego jako sanitariuszka.

Pozostała w domu sama z bratem. Z pola walki przychodziły listy, tak niecierpliwie oczekiwane. Z małego domku wychodził codziennie list na front do ukochanej mateczki. Nagle listy przestały przychodzić i odtąd nie było wieści od matki-żołnierza. Gdy wojna dobiegła końca i gdy powrócili żołnierze z frontu, przyszła wreszcie smutna wiadomość, że matka zginęła w czasie pełnienia służby, u przeprawy przez Odrę, w pobliżu miasta Gryfina. Udała się z bratem do Gryfina i w pobliżu miasta, na wzgórzu, znalazła grób matki. Zapadło postanowienie, aby się tutaj osiedlić. Brat z innymi rybakami łowił w rzece ryby. Hanka, bo tak na imię dziewczynie, zajmowała się gospodarstwem i w wolnych dniach od pracy chodziła do szkoły. Zdaje się, że minione, pogodne dni wróciły z powrotem. Ale oto jak grom z jasnego nieba spadło nieszczęście. W czasie pracy brat nagle umiera. Na wzgórku przybył drugi krzyż.

Z oczu dziewczynki spłynęły łzy. Co teraz będzie sama robiła. Nadejdą długie wieczory zimowe. Jakże smutno będzie wówczas w jej domku. W strapieniu tak się modliła: Matko Boża, coś mi czynić wypada. Tymczasem nad polami płynęły dźwięki dzwonów. Nagle przyszła jej myśl — będę sanitariuszką, tak jak mamusia. Będę pielęgnowała chorych. Ksiądz proboszcz niedawno mówił w kościele, że jest taki zakon, w którym siostry pracują po szpitalach. Trzeba spytać księdza o adres zakonu. Hanka wstała i szybko poszła wąską ścieżyną między ścierniskami.

Stanisław Pawłowicz



Haneczka swoją radosną pracą rozwesela wszystkich.

Józef Baranowski

Tańczyły dwa świerszczyki

Tańczyły dwa świerszczyki
Na weselu pana świerszcza,
A najpiękniej tańczyła
Z wszystkich świerszczy, para pierwsza.
To nóżkami w takt fupała,
To w kółeczko dyłu... dyłu...
Tańczyła i śpiewała,
Nie spoczęła ani chwili.

Niestrudzeni muzykanci
Popijając smaczne wino,
Grali ulubioną piosnkę
Świerszczy: „Ćwirrr... ćwirrr za kominem“.

Piękne było to wesele
Sad się mienił drzew kolorem...
Przeciągnęła się zabawa
Małych świerszczy do wieczora.

Długo jeszcze się rozlegał
Śpiew wesóły w pięknym sadzie,
Potem księżyc srebrną drogą
Wszystkie świerszcze odprowadził...

Szarotka

(Baśń tatrzańska)

Dawno już bardzo, tak dawno, że tego nikt z żyjących nie pamięta w Zakopanem, na stoku jednej z gór, w szalasie z chróstu i zielonych gałęzi uplecionym, żyła sobie z rodzicami mała góralka. A niepodobna była do żadnej z rówieśnic; twarzyczkę miała bielutką, niby mleko owiec, włosy jasne jak złoto i oczy błękitne.

Dobrze było dziecinie wśród swoich. Śpiewała i szczebiotała dni całe, a uśmiech z jej ust nie znikał prawie. Aż przyszła taka smutna chwila, że dziewczynka straciła matkę.

Wprawdzie tatuś zato często tulił ją do piersi, wprawdzie pamiętał o niej i mył i czesał, jak to mamusia robiła, ale jednakże dziewczynie było coraz smutniej...

Jednego dnia poszedł gdzieś tatuś i... nie wrócił więcej.

Dziewczynka słyszała jak mówiono, że za koczując goniąc, wpadł w przepaść, a ludzie dodawali, że mu już dobrze, bo jest razem z żoną.

Więc małe jej, kochające serduszko zabiło z radości na myśl, że im obojgu dobrze i nie zatroszczyło się na mgnienie oka o siebie.

Ścisnęło się dopiero wtedy, gdy górale zeszli w niziny szukać pracy, a ona została sama wśród groźnie najezonych skał, podobna do osieroconej, bezdomnej ptaszynki.

Plakała długo, długo gorzkimi łzami sieroty, wreszcie przytulona do zrębu jakiejś skały, usnęła.

Ktoś zobaczył dziewczynkę. Zaniesiono ją do chaty, dano kawałek owsianego placzka, napojono ciepłym mlekiem i próbowano zatrzymać pod dachem, ale daremnie. Zdawało się dziecinie, że między skałami, gdzie w przepaściach spoczywa jej tatuś, lepiej będzie, że on musi ją zabrać do siebie, tam na dno przepaści.

I wędrowało biedactwo od chaty do chaty a ludzie nazywali ją krótko sierotką i wspomagali jak mogli.

Potem ktoś zmienił nazwę na bardzo podobną i z powodu szarego serdaczka, którym była odziana, mówili o niej „szarotka“.

A małeństwo szarzało w istocie coraz bardziej. Twarzyczka jej bladła, aż stała się biała, niby śniegi górskie i tylko złote włosy oświecały ją, jakby promieniami słońca.

Jednego razu jakaś litościwa góralka, jedna z tych, które żywiły sierotkę, zauważyła, że oddawna nikt jej w pobliżu nie widział. Zaczęli więc jej szukać po chatach, po ścieżkach i wawozach. Lecz napróżno — nigdzie i śladu nie znaleźli. Tylko w miejscu, gdzie najczęściej widywano dziewczynkę u podnóża pokrytej śniegiem skały, zauważono coś dotąd niebywałego.

Z pod śniegowej osłonki wychylał się smutny, ale śliczny kwiatek. Główkę i listki miał jakby wykrojone z białego aksamitu czy futerka, a rozjaśniały go złote pręciki, w owej chwili świecące srebrną gwiazdką szronu, jakby lżą zastępcą.

Górale odkryli głowy. Zrozumieli, że Pan Bóg ulitował się nad sierotką i chcąc ulżyć jej doli, zamienił ją w kwiatek. I dlatego ludzie nazwali go „szarotką“.

Maria Jedlińska



Szarotka



Łuków. Inscenizacja Krucjaty Eucharystycznej „Krzyż na wzgórzu“.

Chodź się bawić

— Tomek, Tomek, chodź się z nami bawić! Będziemy rzucać kamieniami do celu, a potem pojedziemy łódką na drugi brzeg rzeki!

— Jedźcie sobie sami, ja dziś nie jadę — odrzekł Tomcio, ale głos jego dziwnie drżał. Tomcio jest smutny, bo gdy inni czas spędzają na miłej zabawie, on musi siedzieć w domu i pracować. Oto i teraz mama woła:

— Tomciu, idź rychło po chleb do piekarni i wracaj zaraz, bo potem pójdziesz z dziećmi na przechadzkę, a potem jeszcze musisz zanieść tatusiowi posiłek!

Tomek walczy ze sobą i wreszcie postanawia być posłuszny. Szybko oddala się od kolegów i myśli: Wpadnę na chwilę do kościoła — to mi doda nowych sił. W kościele wpatrzył się Tomek w obraz, jaki znajdował się w ołtarzu, przedstawiający Najświętszą Rodzinę przy pracy. Jezus pacholę wraz z Opiekunem, zajęty przy warsztacie, zbiera heblowniny. Po chwili Tomek szybko wraca do domu, a w myśli uzupełnia widziany obraz: Jezus dźwiga dzban z wodą, zamiata izbę, odnosi prace przybranego ojca, rąbie drwa, pomaga Matce Najświętszej; Syn Boży nie gardzi pracą, nie lata za zabawami. W pocie czoła trudzi się i wzrasta w ukryciu ubożego domku w łasce u Boga i u ludzi. W secu Tomcia splywa z wolna ciche ukojenie. I dla czegoż to Jezus czynił? **Aby nam zostawić przykład, jak i my żyć mamy!** Więc i ja mam wzrastać w łasce Bożej i nabywać

rozumu. I ja mam pomagać matce i ojcu i kochać ich, jak Jezus kochał ziemską swą rodzinę. Muszę również słuchać rodziców i przełożonych, bo oni mi tutaj Pana Boga zastępują. Tak, teraz rozumiem i chcę to wszystko spełniać! A jednak, — znów jakiś zły szept słyszy w sercu — czemu inni tego nie czynią, czemu mogą się bawić i używać przyjemności? No powiedzcie, bardzo proszę.

Czemu? Tomciu, zostaw sprawy ziemskie i samych ludzi sądom Bożym.

Każdy sam kiedyś odpowie za swoje czyny przed Bogiem.

UŚMIECHNIJ SIĘ:

Na weselu

Ojciec do malca siedzącego przy stole: Czego płaczesz?

Synek: Bo nie mogę więcej jeść.

Ojciec: To schowaj do kieszeni.

Synek: Kiedy już pełna.

W domu

Matka: Ależ Jasiu! brzydki z ciebie śpioch! wstań i wstydź się!

Syn naciąga kołdrę na głowę i powiada: Jeszcze poleżę, a potem już za wszystko razem będę się wstydził.

U adwokata

Adwokat: To po roku chcecie skarżyć swego sąsiada, że was nazwał ślaniem?

Gospodarz: Byłem wczoraj w zwierzyńcu, widziałem słonia i przekonałem się, jaka to wielka obraza.